

33. Niedziela Zwykła – Rok A **15 listopada 2020 r.**

Refleksja

Ciekawość życia, świadomość jego końca, nadzieje z tym związane – te uczucia towarzyszą nam przez znaczną część naszego życia. Chcielibyśmy przeżyć życie dobrze, godnie, zdrowo i szczęśliwie, umrzeć w domu, na własnym łóżku, w otoczeniu rodziny i przyjaciół. Ale czy to realne? Czy to możliwe? Czy też to tylko nasze „pobożne życzenia”?

Zbliżamy się do końca roku liturgicznego. Kościół przypomina nam słowa Pana wzywające nas do czuwania w oczekiwaniu Jego powrotu. Powinniśmy przygotować się na to, dając zdecydowaną odpowiedź na wezwanie do nawrócenia, które Pan Jezus do nas kieruje. Nie dajmy się zwieść ludzkiej ciekawości, dociekając, kiedy „dzień Pański” nadejdzie. Bezużyteczne byłoby to dociekanie, bo chociaż pewnym jest, że przyjdzie niezawodnie, to jednak kiedy i jak – wie tylko Bóg. I chodzi tu nie tylko o ostateczne przyjście Pana, ale także o Jego nadejście przy końcu życia ziemskiego każdego człowieka.

Każdemu z nas na przejście drogi naszego ziemskiego życia Bóg udzielił pewnych talentów: daru życia, zdolności rozumienia i chcenia, kochania i działania, różnych łask, miłości, osobistego powołania. Rozdzielił te talenty w różny sposób, ale nie jest to niesprawiedliwe, bo każdy dostał tyle, ile jest mu potrzebne do zbawienia. Nie jest ważne, czy dostało się dużo czy mało, ale ważne jest gorliwe używanie tego, co się otrzymało. Problem powstaje w momencie, gdy sami nie wiemy, jak ich używać, jak je rozwijać, jak z nimi żyć.

Czasami nasze talenty wymagają rozwinięcia poprzez pracę, a czasami same wypływają na wierzch, ale to tylko od nas zależy, czy je właściwie wykorzystamy, czy też zagrzebiemy w głębokim, dobrze ukrytym (także przed nami) schowku. Bóg wymaga, aby to, czego każdemu z nas udzielił, zostało spożytkowane na służbę dla Niego i dla bliźnich.

Piotr Blachowski

Złota myśl tygodnia

Lepiej uczyć się rzeczy pożytecznych, niż podziwianych (*św. Augustyn*).

Na wesoło

Pewien młody brat, który był zapominalski, został posłany przez swego przełożonego do Aleksandrii.

- Idź do Erystosa, sprzedawcy leków, i poproś, by sprzedał ci kilogram pamięci. Po kilku dniach młodzieniec wrócił z pustymi rękoma.

- Abba, sprzedawcy leków zabrakło już pamięci. Ale prosił, by ci powiedzieć, że ma dla ciebie dziesięć kilo cierpliwości.

Młody tygrys po raz pierwszy w życiu bierze udział w cyrkowym pokazie tresury. Zaciekawiony pyta matkę:

- Kto tam siedzi?

- To są widzowie. Ale ich nie musisz się bać, przecież widzisz, że wszyscy są za kratami.

Patron tygodnia – Najświętsza Maryja Panna Ostrobramska, Matka Miłosierdzia – 16 listopada

Na przełomie XV–XVI wieku postanowiono otoczyć Wilno murem obronnym. Powstało dziewięć bram miejskich, z których jedna (jedyna zachowana do naszych czasów) przyjęła nazwę – Ostra. Zgodnie z tradycją na bramach obronnych zawieszano święte obrazy. Ostra Brama po obu jej stronach również miała własne obrazy, które po pewnym czasie uległy zniszczeniu. Jednym z tych obrazów był wizerunek Matki Bożej.

Oryginalny obraz jest namalowany temperą na ośmiu dębowych deskach. W późniejszych latach obraz został przemalowany farbą olejną; zmieniono także wizerunek Matki Bożej (zamalowano m.in. pukiel włosów wymykający się spod chusty i skrócono palce dłoni). Nie znamy twórcy obrazu. Namalowano go prawdopodobnie w I połowie XVII wieku na wzór obrazu Martina de Vosa – flamandzkiego artysty.

Kult Matki Miłosierdzia z Ostrej Bramy jest ogromny i niezrównany w swej sile. Sięga drugiej połowy XVII wieku i wiąże się z obroną murów miasta. Jednakże wyraźne jego wzmożenie nastąpiło w I połowie XVIII wieku.

Szczególony rozwój czci do Matki Miłosierdzia nastąpił po rozbiorach Polski. 2 lipca 1927 r. odbyła się uroczysta koronacja obrazu złotymi koronami. Dokonał jej arcybiskup metropolita warszawski kard. Aleksander Kakowski w obecności prezydenta Ignacego Mościckiego i marszałka Józefa Piłsudskiego.

Ostra Brama wiąże się również w istotny sposób z kultem Miłosierdzia Bożego. Obraz Miłosierdzia Bożego został namalowany w Wilnie i wystawiony publicznie właśnie w Ostrej Bramie (26–28 kwietnia 1935 roku).

Opowiadanie

Cebula

Fiodor Dostojewski napisał kiedyś historię o bogatej kobiecie, która była bardzo skąpa. Po swojej śmierci została wtrącona przez diabła w morze piekielnego ognia.

Jej anioł stróż począł usilnie się zastanawiać, czy w jej życiu nie było jakiegoś momentu, który mógłby ją odkupić. Wreszcie przypomniał sobie pewne dawne zdarzenie i nie omieszkał powiedzieć o tym Bogu:

- Pewnego dnia ta kobieta podarowała jednemu żebrakowi cebulę ze swojego ogrodu.

Bóg uśmiechnął się do anioła:

- Dobrze. Dzięki tej cebuli będzie mogła się zbawić. Weź cebulę, pochyl się nad morzem piekielnego ognia, tak, aby kobieta się mogła jej uczepić, i wyciągnij ją stamtąd. Jeśli uda się jej mocno złapać swego jedyne go dobrego uczynku, wciągniesz ją do samego raju.

Anioł pochylił się, jak tylko mógł, nad morzem ognia i krzyknął do kobiety:

- Łap się czym prędzej cebuli!

Tak też zrobiła i natychmiast zaczęła wznosić się do nieba.

Lecz jeden z przebywających razem z nią potępieńców uczepił się rąbka jej spódnicy i wzbił się wraz z nią w górę: jeszcze inny grzesznik złapał się stopy pierwszego i również poleciał razem. W ten sposób stworzył się długi ogonek lecących w niebo osób, które uczepiły się kobiety, która trzymała się kurczowo cebuli ciągnionej przez anioła.

Diabły były niepokieszone, że przez małą cebulkę całe piekło pustoszało.

Długi warkocz z ludzi dotarł już do niebiańskich wrót. Kobieta jednak była niepoprawnie skąpa i kiedy, dokładnie w tym momencie, spostrzegła, jak wiele grzeszników uczepiło się jej spódnicy, krzyknęła:

– Cebula jest moja! Tylko moja! Zjeżdżajcie stąd...

W tej samej chwili cebula rozpadła się i kobieta razem z pozostałymi osobami znalazła się znowu w morzu ognia. A niepokieszony anioł stróż pozostał sam przed rajskimi wrotami.

Nauczanie papieskie o Eucharystii

„Nikt oprócz Chrystusa nie mógł całkowicie zadośćuczynić Bogu Wszechmogącemu za grzechy rodzaju ludzkiego. Sam więc postanowił ofiarować się na krzyżu „jako ubłaganie za grzechy nasze: a nie tylko za nasze, ale i całego świata”. Również i na ołtarzach ofiarowuje się co dzień dla naszego odkupienia, abyśmy uwolnieni od wiecznego potępienia mogli należeć do grona wybranych. Czyni to nie tylko dla nas, którzy przebywamy w tym życiu, ale również za tych „którzy w Chrystusie spoczywają, którzy nas uprzedzili ze znakiem wiary i odpoczywają snem pokoju” (Pius XII).